

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.

— Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: —

Przed tekstem na 1 stronie 80 groszy.

Nekrologi i reklamy 60 groszy.

* Ogłoszenia zwyczajne wiersz 50 groszy

** Drobne ogłoszenie za wyraz 25 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.
Rękopisów niezastreżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

Rok zmiany Konstytucji.

Z Nowym Rokiem budzą się u wszystkich nadzieje zmiany na lepsze. Przynajmniej wszyscy sobie tej zmiany życzą. W życiu narodu rok stanowi okres bardzo mały. Ale są lata, które z tych lub innych przyczyn mają większą doniosłość od innych, które mogą stanowić o tym, co będzie w Polsce przez wiele, bardzo wiele lat następnych. Do nich należy rok 1928.

Już to, że dnia 4 marca odbędą się wybory do Sejmu a 11 marca do Senatu, ma już wielkie znaczenie. Ale nie należy nawet na chwilę zapominać o tym, że przyszedł Sejm, bez Senatu, większością słabą, bo 3/5 głosów, może dokonać zmiany ustawy konstytucyjnej. I już dzisiaj, ze wszystkich stron podnoszą się głosy, domagające się tej zmiany. W programach wyborczych ta sprawa niewątpliwie wysunie się na czoło.

Dzisiejsza Konstytucja prawie nikogo nie zadawała. Zarzuca się jej, że oparta jest na biernym naśladowaniu obcych wzorów, że narzuciła Polsce ustrój, w którego ramach trudno jej jest żyć, bo nie są one dostosowane do rzeczywistych warunków, w których się znajdujemy. Niezadowolonych jest wielu. Ci, co narzekają, nie powinni zapominać o tym, że dzisiejszą konstytucję, chociaż złą, można jeszcze pogorszyć.

Konstytucja ta może być bardzo łatwo zmieniona. Może ona uleść zmianie na gorsze, albo na lepsze. Walka o to już się rozpoczyna.

Wyobraźmy sobie, że żywieli umiarkowane społecznie i stojące na gruncie narodowym zdobędą razem mniej niż 177 mandatów do Sejmu. Co nas wtedy czeka? Oto lewica, wywieszając już dzisiaj hasło rozdziału Kościoła od państwa, zniesie art. 114 Konstytucji, który mówi, że „Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w państwie naczelną stanowisko wśród równouprawnionych wyznań”, zniesie obowiązek uregulowania stosunków ze Stolicą Apostolską na podstawie konkordatu. Lewica wywiesza dalej hasło zniesienia Senatu, gdzie zasiadają starsi i bardziej doświadczeni obywatele. Lewica, łącznie z mniejszościami narodowymi, będzie dążyła na wschodzie Polski do oddania rządów hajdamakom i do rozszerzenia praw narodu wybranego. Nie pozostawi, w razie swego zwycięstwa, zasady, że wyłączenie dla celów publicznych może się odbywać tylko za odškodowaniem.

Gdy zaś żywieli radykalne i mniejszości zdobędą mniej, niż 177 mandatów, wówczas będzie można zmienić Konstytucję w tym duchu, by usunąć dzisiejsze wady. Będzie można zrobić to, co mają u siebie kraje najbardziej uświadomione, jak Anglja, Francja i in., to znaczy zrównać w prawach obywateli Izby parlamentu; będzie można zmienić sposób wyborów, oprzeć wybory do Senatu na nowych podstawach. Stanie się możliwym wprowadzenie istotnej równowagi między rządem a przedstawicielstwem narodu, której brak wciąż dotychczas wywoływał wstrząśnienia. Będzie można zabezpieczyć silne rządy, oparte na prawie, a z drugiej strony zapewnić należytą kontrolę nad nimi przez Sejm i Senat, której brak podkopuje zaufanie ludności i jest źródłem rozrzutności i dobrowolności w gospodarce państwowej.

Każdy obywatel państwa, który ukończył lat 21 ponosi odpowiedzialność za to, co się stanie z naszą Konstytucją. Największym nieszczyściem dla narodu jest to, gdy jego większość nie potrafi rozróżnić, co ma dla państwa znaczenie drugorzędne, a co naprawdę jest w danej chwili najważniejszym. Nie wszyscy ludzie umieją dalej sięgać swoją myślą w przyszłość. Wielu myśli o tym, co będzie z Polską przez lat prawie dwadzieścia, gdyż dopiero w 1946 r. przewidziana jest nowa zmiana konstytucji przez Zgromadzenie Narodowe, które będzie rozstrzygało o niej zwyczajną większością.

Nadużywa się często wyrażen: chwila najważniejsza, odpowiedzialność przed przyszłymi pokoleniami i t. d. O ile jednak chodzi o rok, który dziś rozpoczynamy, może się on stać naprawdę rokiem historycznym. Może być rokiem klęski, gdy radykalizm dokona w Polsce przewrotu, gdy pogorszy dzisiejszy ustrój; może być rokiem, który przyszłe pokolenia będą błogosławiły, gdy ugruntuje on podstawy prawidłowego życia narodu i państwa. Odpowiedzialność na wszystkich ciąży ogromna i z niej musi zdawać sobie sprawę każdy, kto ma prawo głosu.

Nie zapominajmy ojców przestrogi; „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”.

R. Rybarski.

Prof. Uniwersytetu Warsz.

Nakaz chwili.

Bez przesady powiedzieć można, że mądra i śmiała odezwa naszego Episkopatu wywarła nadzwyczajne wrażenie w całym społeczeństwie.

Narodowców pokrzepiła i zachęciła do wytrwania w podjętej przez nich ideowej walce; małoдушnych, karjerowiczów przekonała i zawstydzila, iż byli ślepe narzędziem w rękach naszych odwiecznych zaklętych wrogów-sąsiadów; rodzimym zaś komunistom i wszelkiego rodzaju wyrotowcom dała aż nadto do zrozumienia, że triumf ich jest przedwczesny, bowiem zamysły ich są przejrane i zapobieżone.

Po ukazaniu się wspomnianej, o przelomowym znaczeniu w życiu naszym, odezwy we wszystkich stronnictwach, partiach, klubach i stowarzyszeniach wysunęło się kardynalne zagadnienie: jak należy zachować się wobec owego orędzia biskupów?

Rzecz zupełnie naturalna, iż najżywczej i najrzeczowiej był przyjęty ostrzegawczy głos polskich biskupów przez tych, których poglądy w zupełności się pokrywają z treścią odezwy t. j. przez obóz narodowy.

Już znacznie ozięblej potraktowała go tak zw. Prawica Narodowa, gdyż treść wspomnianego historycznego dokumentu godziła dość przejrzysto w jej obecnych (być może chwilowych) sprzymierzeńców na lewicy.

Wbrew oczekiwaniu, najnieżyczliwiej na lewicy wystąpiła względem Episkopatu tak zw. sanacja t. j. stronnictwa mieniające się jakoby rządowymi jak: Partja Pracy i Str. Chłopskie. W dziennikach swych uciekły się one nawet do pogroźek względem kurji biskupiej.

Coprawda nigdyśmy nie wierzyli w szczere katolickie i narodowe intencje „sanatorów“ (do których ci ostatni, nawiasem mówiąc oficjalnie wszędzie się przyznają), lecz po tak brutalnem, cynicznym wystąpieniu wspomnianych dzienników, mamy już teraz najoczywistszy dowód, co o nich wogóle myśleć.

Otóż wobec takiego ustosunkowania poszczególnych odłamów politycznych, stało się jasnem, że

tylko ugrupowania w obozie narodowym i jemu pokrewne jak: Piast, N. P. R. oraz pomniejsze mogą w myśl orędzia podjąć wspólną akcję wyborczą, tworząc blok.

Niestety nie jest to rzecz łatwa do przeprowadzenia jakby się zdawało.

Do bloku tego weszliby: Ch. N. (Chrześcijańsko-Narodowi) Ch. D. (Chrześcijańska — Demokracja), Z. L. N. (Związek Ludowo-Narodowy) Piast, N. P. R. pr. (Narodowa Partja Robotnicza—prawica) i pomniejsze ugrupowania.

Prawda, iż zasadniczo stoją te stronnictwa na punkcie narodowym i katolickim, lecz jakże różnią się w swych zapatrywaniach na kwestje gospodarcze, a zwłaszcza w ustosunkowaniu się do dzisiejszego rządu?

Wszystko jednak wskazuje, że mimo tylu trudności blok taki powstanie, bowiem nie do pomyślenia jest, aby z jednego obozu wystawione były aż 2 listy kandydatów.

W ostatnich czasach już dwa stronnictwa: Piast i Ch. D. doszły do porozumienia. W Bogu więc nadzieja, że i reszta stronnictw wyżej wymienionych pójdzie w ich ślady.

Konieczność takiego bloku wyczuwają nie tylko ugrupowania polityczne, lecz i zrzeszenia gospodarcze.

Spójrzmy, na przykład, jak zapatrują się na tę kwestję sfery rzemieślnicze. Organ ich „Gazeta Rzemieślnicza“ tak pisze:

„Pójdziemy do wyborów nie sami, lecz w sojuszu z ugrupowaniami politycznymi i gospodarczymi... (a więc nie ugrupowaniem—przyp. Red.)

„Pójdziemy z temi ugrupowaniami, które szanują Kościół, prawo, władzę, pracę i własność prywatną”

STANISŁAW RUMSZEWICZ.

W ojczyźnie naszych kronikarzy.

(Biała Szlachecka)

(dokończenie.)

Odbudowany przez Denzego dwór w Białej Szlacheckiej spalił się za jego następcy Martiniego tak, że mury zaledwie zostały. Wówczas to dwór piętrowy zmniejszono o piętro tak, że pozostał jak dzisiaj parterowy. Olbrzymie belki gontami kryte tworzą dach. Budynek ma kształt czworoboku, posiada dziesięć dużych wysokich okien. Ściany frontowa i tylna od starości się zaokrągliły. Z boku wiodą do dworu schodki na wsparty na dwóch słupkach ganeczek. Stary dwór Bielskich nazywają obecnie kuchnią, gdyż do niedawna służył za kuchnię dworską, ponieważ jednak belki, dach podtrzymujące, gniją w obawie zawalenia przeniesiono kuchnię gdzieindziej, nazwa jednak kuchni pozostała. Jeden z pokoi zwany skarbcem, o wysokiem łukowem sklepieniu zbudowany z cegieł, budową swą i materiałem nie różni się zupełnie od piwnic i jest zapewne szczątkiem dawnego domu Bielskich. Dwa wysokie okna skarbcza wychodzą na południe i wschód.

Był tu ongi kominek staroświecki, obecnie jest tylko piec zwyczajny. Ciężkie, masywne, kute drzwi żelazne zamykają wejście do skarbcza.

Dom zbudowany jest na siedmiu wielkich o półkolistem sklepieniu piwnicach wzniesionych ze staroświeckiej, wielkiej cegły palonej odznaczającej się znacznie większą mocą od współczesnej, stanowią one fundamenta na których Danzo wznosił nowy dom.

Być może, że i skarbiec jako zbudowany ze staroświeckich cegieł jest również pozostałością dworu Bielskich. Inne ściany nie są budowane z cegieł, lecz z kamienia wapiennego i polnych głazów granitowych, zostały zapewne później wzniesione.

O dwadzieścia kroków na zachód od starego dworu Bielskich, przy rozłożystym o dwu olbrzymich konarach klonie mającym poniżej rozgałęzienie trzy metry obwodu, położona jest na dwóch palach sosnowych długa na metr, szeroka na pół metra, gruba zaś na 5 cali płyta cementowa, którą Denzo kazał umieścić w ścianie nad wejściem do odnowionego domu Bielskich

Płyta ta służy obecnie za stolik ogrodowy i ma następujący napis w języku łacińskim. „Quo pridem Bielski Chronicon Poloniae-concepit Hanc villam, semper Salva sit. Restaurat Denzo haeres Anno Domini MDCCCXX”. Domorośli lingwiści tłumaczą, że oznacza to: „Boże zbaw kuchnię!”

Ciekawe okazy wiekowych drzew otaczają starożytną Bielskich siedzibę. O dwadzieścia kroków od starego dworu rośnie głóg o półtora metrowym obwodzie pamiętający czasy Bielskich.

W ogrodzie dworskim przy trakcie do Rzaśni stoją dwa prastare dęby, jeden z korą zdartą od pioruna. Trzech ludzi z trudem obejmie każdego z tych olbrzymów. Trzeci dąb—rówieśnik poprzednich rośnie w szczerem polu o dwieście kroków na wschód od dworu. Przy nowych „pokojach” w ogrodzie nad rowem oraz nad kanałem rosną trzy lipy, których każdą ledwie dwóch ludzi obejmie. Sięgają one być może czasów Kronikarzy Bielskich,

Zyczyłoby więc należało, aby ci od których powstanie owego bloku zależy wzięli pod rozwagę i do serca zdrowy pogląd polskiego rzemieślnika.

M. Mszczonowski

Budowniczy państwa.

Dnia 4 grudnia 1927 r. minął rok od chwili, jak zaczął działać, rozwijać się, i pracować zorganizowany przez Romana Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski. Potrzeba było jednego tylko roku, by przed społeczeństwem polskim stanął wielki, dobrze zorganizowany i pełen zapału — Obóz najlepszych Polaków. Osiągnąwszy w nader krótkim czasie poważny sukces ideowy O. W. P. nie staje w miejscu lecz pracuje nadal z żywiołową siłą, rozwijając się coraz bardziej. Potężny ruch ideowy ogarnia wszystkie warstwy społeczne, jednocząc je pod wspólnym hasłem — Wielkiej Polski. Nic zatem dziwnego, że oczy każdego Polaka zwracają się mimowoli ku temu, który był inicjatorem i twórcą, a zarazem najgorliwszym pracownikiem Obozu Wielkiej Polski — Romana Dmowskiego.

Roman Dmowski nie gonił nigdy za popularnością, ani wysuwał się naprzód, chyba, że wymagało tego dobro sprawy — działał milcząc, bez hałasu reklamy, bez pustych słów i szumnych frazesów. Dlatego też przechodziło się zwykle do porządku dziennego nad jego osobą, zapominało się o zasługach jakie położył i nie doceniało należycie jego potężnej umysłowości. „Wielcy ludzie należą do potomości” — ta stara i smutna prawda stwierdza, iż pokolenie żyjących rzadko tylko odmierza sprawiedliwość swoim zasługom. Pragnęliśmy jednak, by tam przynajmniej, gdzie bezstronnego sądu nie zacierza zawiść, złość lub prywata dotarło imię Jego w całym blasku cnót i zasług, położonych dla Ojczyzny i Jej wolności.

Nie możemy kusić się o ujęcie całokształtu działalności Romana Dmowskiego. Głos zabrać może tu dopiero historia. Nas Dmowski obchodzi przede wszystkim, jako twórca **niepodległej Ojczyzny**. O tytuł ten ubiega się wielu ludzi, wiele kierunków politycznych. Każdy mniej lub więcej szczęśliwie stara się uzasadnić swoje do niego prawo. Należy więc zapytać, czemu tytuł budowniczego Polski tak bezapelacyjnie należy się Dmowskiemu.

Odpowiedź łatwa. Przejęty od najmłodszych lat gorącą miłością Ojczyzny i bezustannie szukający sposobu odzyskania Jej niepodległości stworzył Dmowski oparty na przesłankach rozumowych i faktach dziejowych plan polityki polskiej, którego wykonanie pociągało za sobą z nieubłaganą konsekwencją zjednoczenie Narodu i zmartwychwstanie Państwa. Dla przykładu rozpatrujemy jedną z wtycznych polityki Dmowskiego, Jego stosunku do Niemców, którzy od czasów niepamiętnych byli naszymi najgroźniejszymi wrogami, zwalczającymi nas z nieubłaganą zawziętością i wyrachowaniem. W drugiej połowie XIX wieku „Kwestja Polska” stała się dla Niemców szczególnie ważną wobec wielkiego przeludnienia ziem niemieckich. Nadmiar ludności parł z niepowstrzymaną siłą na wschód, kolonizując obszary polskie (Poznańskie i Pomorze), co groziło ludności miejscowej wynarodowieniem. Z początkiem wieku XX-go germanizacja ziem polskich, będących pod zaborem niemieckim szła w takim tempie, że jak wyraził się jeden z wybitnych znawców tamtejszych stosunków — gdyby ponownie Niemiec w Poznańskiem i na Pomorzu potrwalo jeszcze 30 lat, ziemie te byłyby dla Polski bezpowrotnie stracone.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji było wyrwanie germanizowanych ziem z pod przemocy pruskiej —

jednakże dla skutecznienia tego konieczną była wojna między Niemcami a Rosją — i to wojna zwycięska dla Rosji. O konieczności tej wojny dla unormowania stosunków środkowej i wschodniej Europy zaczął Dmowski informować europejską opinię publiczną już w r. 1907, a wiedząc, że rząd rosyjski zależy całkowicie od Berlina, starał się wszelkimi sposobami przeciwdziałać owym wpływom niemieckim, które oddalały na czas nieokreślony wybuch wojny między mocarstwami zaborczymi. Jednocześnie przekonywał rodaków, że w czasie wojny powinni dopomagać Rosji do zwycięstwa, by gnębić potęgę Niemiec. W realizacji ostatniego projektu napotykał Dmowski największe trudności, gdyż współdziałanie z Rosją miało wielu przeciwników, oburzających się na stosowane przez rząd rosyjski prześladowanie i represje. Dopiero po przekonaniu się, że wszystkie te antypolskie wystąpienia reżyserowane były przez Niemców, znaczna część społeczeństwa polskiego zjednoczyła się w obozie antyniemieckim.

A teraz pytanie — czy Rosja, zwyciężywszy Niemcy zgodziłaby się na powstanie silnego państwa Polskiego? Być może — nie — ale zwycięstwo Rosji dałoby nam jeden wielki atut; zjednoczyłoby wszystkie ziemie pod jednym zaborem, ułatwiając nam nie pomierne odzyskanie bytu niepodległego. Wojna światowa i z nią klęska wszystkich trzech państw zaborczych planom Dmowskiego zapewniły szybsze zrealizowanie. Rozumna jego polityka sprawiła, że przy zawieraniu pokoju Polska zaliczona została do państw zwycięskich. Reprezentując Państwo Polskie na konferencji pokojowej w Wersalu mógł Dmowski z całym spokojem uważać się za twórcę Państwa, które zmartwychwstało swe zawdzięczając przedewszystkiem rozumnej Jego polityce.

Jerzy Michał Kahl.

Poco teraz „Macierz“?

Naco potrzebna jest „Macierz” teraz, gdy mamy rząd własny, którego obowiązkiem jest zapewnić każdemu dziecku naukę?”

Tak mówią ludzie niewtajemniczeni w istotny stan naszego szkolnictwa, niezający sobie sprawy, że wytworzenie narazie potrzebnej ilości szkół, wobec tak wielkiego zaniedbania tej sprawy, przez uprzedni długotrwały rząd zaborczy, jest niemożliwością; — że poza szkołą, obejmującą dzieci w wieku szkolnym, potrzeba rozwijać zainteresowanie i prowadzić dalej naukę młodzieży w wieku pozaszkolnym, a co najważniejsze potrzeba wykształcić w młodzieży ducha obywatelskiego, aby z przeciętnego mieszkańca Polski, stał się obywatelem państwa.

W r. 1924 odbył się w Warszawie Kongres Oświatowy, zwołał go Wydział Wykonawczy Polskich Towarzystw Oświatowych, zgromadzili się licznie delegaci. W obecności prezydenta Rzeczypospolitej, ministrów i innych przedstawicieli państwa, zabrał głos ówczesny minister oświaty. Oto treść przemówienia:

„W ciągu sześciu lat trwania Polski Niepodległej, społeczeństwo objawiło słabą działalność oświatową, sądziło bowiem, że rząd podola temu zadaniu. Przekonał się, że rząd sam rady nie da, za bardzo cofnęliśmy się w ciągu 129-ciu lat niewoli, aby zasoby skarbu naszego podolać temu mogły. Polska posiada około 28 milionów mieszkańców, ale jakże małą ilość obywateli uświadomionych narodowo i państwowo! Cóż dziwnego, mamy w narodzie naszym 15 milionów nieczytelnych! Miljon dzieci nie chodzi do szkół, brak 80,000 izb szkolnych, mamy wielką ilość powrotnych analfabetów.

Tym wszystkim brakom nie podola samo Państwo, musi współdziałać całe myślące społeczeństwo.

Głód wiedzy musi iść w kierunku wiedzy realnej, to jest praktycznej, życiowej,—trzeba wydobyc energię praktycznej pracy. Większą wartość dla Państwa ma dobry rzemieślnik, dobry robotnik, rolnik—bodaj na najmniejszym kawałku ziemi, niż lichy literat. Dlatego szkoły zawodowe są nam nie mniej potrzebne, niż szkoły średnie.

Musimy przekształcić naszą kulturę myślową, nauczyć się cenić każdego, kto spełnia dobrze obowiązki swoje. Nie mamy w sobie wytrwałości, zrażamy się przeciwnościami,—musimy wykształcić nową siłę—siłę woli.

Musimy mieć w sobie tyle silnej woli, aby móc powiedzieć: kocham Polskę, bo mam wolę za miliony. Stałym, ciągłym wysiłkiem ugruntujemy byt Państwa. Zadaniem ludzi silnej woli, ludzi czynu—jest wytworzyć z każdego mieszkańca Polski—obywatela państwa w pełnym tego słowa znaczeniu”.

Oto streszczenie przemówienia Ministra W. R. i Oświecenia publicznego.

Następnie zabrał głos Franciszek Bujak najznakomitszy znawca ludu wiejskiego, znany uczonec, napisał cały szereg prac, głęboko przemyślanych, na gruntownych materiałach opartych. Jego prace: Galicja, Maszkienica, Zmiąca—są to wzory, jak należy w sposób naukowy i wszechstronny badać i opracowywać życie ludu.

Było nadzwyczaj ciekawe, co powie o pracy oświatowej taki znawca ludu. Podaję streszczenie przemówienia: Dotychczas ludzie źli straszą włościan pańszczyzną, dźbiać się to może jedynie dlatego, że między warstwą ludową a inteligencją istnieje rozdział. Musi nastąpić uobywatelenie wszystkich obywateli państwa. Aby to nastąpić mogło, trzeba każdego mieszkańca Polski unarodowić, dopóki cały naród nie będzie rozumiał jasno ideałów narodowych, nie możemy być pewni trwałych podstaw Państwa.

Unarodowienie nastąpić może przy odpowiedniej pracy oświatowej,—postęp ludu bez pomocy pracy oświatowej, będzie zbyt powolny.

Jak działać?

Potrzebna jest praca oświatowa bez polityki.

Polityk jest często nieszczerzy, tego wymaga taktyka stronnictwa. Ogół ludności ma dość polityki,—chce wiedzy, rozrywek. Dużo pracy marnuje się. Oświatowiec musi mieć talent, musi poświęcić się. Każdy człowiek inteligentny powinien przejąć się hasłami, które głoszą najlepsze duchy w narodzie i postępować w myśl tych hasel.

Musi odbywać się stałe oddziaływanie warstw inteligentnych na ludzi mniej oświeconych. Harcerstwo to wstępna klasa w oddziaływaniu. We wszystkich szkołach na pierwszym planie musi być nauka o Polsce i o Państwie.

Prócz wiedzy każdy potrzebuje rozrywki szlachetnej. Śpiew stanowi pierwszorzędny czynnik,—naród polski zapomniał śpiewać, trzeba kult do śpiewu szczepić. Teatr—to rozrywka wielkiego znaczenia, amatorzy grywający odpowiednio dobrane sztuki, podnoszą się kulturalnie, zaczynają kochać słowo polskie. Teatr działa na słuchaczy silniej, niż książka.

Szeregi pracowników oświatowych na całym obszarze Polski muszą zwiększyć się.”

Jakie zadania wysunęła na pierwszy plan Polska Macierz Szkolna, podane będzie w następnym numerze „Łowiczana”.

Podala

Aniela Chmielińska.

Rodacy!

Kiedyś w czasach zamierzchłych, w czasach Chrobrego, Polska była potężnym Państwem. Liczono się z Nią. Jednak później rozwijający się w poszczególnych odłamach społeczeństwa duch niezgody, zawiści i ambicji, doprowadziły Ją aż do rozbiorów.

Smutne, ale prawdziwe te dzieje przeszłości świadczą wymownie, co znaczy brak jedności w Narodzie, a nas pouczyć winny, czego należy unikać, aby Ta, co Cudem Zmartwychwstała po raz już wtóry nie padła ofiarą.

Zgoda, to—siła i potęga przyszłej Polski.

Redakcja.

JASEŁKA.

Prawdziwą i rzetelną ucztę duchową zgotowało Łowiczowi Seminarjum Państwowe, wystawiając śliczne, szczerze polskie Jasełka Ewy Szelburg-Ostrowskiej.

Wszystko tam było ładne, rodzime. Obraz I—scena w karczmie, odegrana z prawdziwą werwą. Nasuwały się tu wyobraźni i sercu tak znane a tak bolesne słowa Stańczyka z Wesela Wyspiańskiego:

„Własne brudy, podłość, kłam—
Znam, zanadto dobrze znam..”

Podłość, kłam? Może za silnie powiedziane. Ale brudy z pewnością w postaci chciwości i wyzysku... Uroczą karczmarkę (piękna gra pani Staniowej) wyzyskuje chłopów i dusi grosze w skrzyni. Stąd mieszka tam djabeł i zabawnymi wykrzykami od czasu do czasu straszy karczmarkę, ale sumienie jej jeszcze śpi... Nie pomagają napomnienia wędrownego dziadka. Oto Przenajświętsza Rodzina szuka schronienia w izbie karczmarki. Nie pomagają słowa św. Józefa (prof. Sadkowski): nie przyjmują osób świętych rozochoceni goście karczmarki. Przebrała się miarka cierpliwości Bożej. Na tłum rozbawiony spada prawdziwy djabeł, niemal na same plecy karczmarki (świetna gra jednego z uczniów Seminarjum), djabeł dostosowany do tła, (chłopi łowiccy) w stroju prócz czerni djabełskiej, czerwona, ludowa barwa. A i uciecha djabła, taka nieudana, taka rzetelnie chłopska. To nie Mefistofeles, filozof djabłów, ale nasz przekorny, prosty, pełen werwy djabeł... taki, co w bliską komitywę wchodził z Twardowskim,—no, taki polski djabeł; a jeśli mu brak czegoś, to tylko.. głupoty, tej specjalnej cechy naszego djabła. Zresztą przeliczył się djabeł: nazbyt już i przedwcześnie, cieszył się zdobyciem duszy chciwej karczmarki. Oto iści się cud... Aniołowie śpiewają... pryska moc szatańska... tłum pada na kolana i korzy się przed Panem. Odkupić chce winy swoje. Za gwiazdą betleemską, co błysnie nad głową archanioła (z prawdziwą poezją odegranego przez panią Sewerynową), spieszy, by się Dzieciąteczku pokłonić i złożyć Mu skromne dary. Nad ziemią iści się cud... Ale nie wszędy jeszcze jego promień przeniknął... Oto na ziemi ciemno... Bieda z Nędzą się srożą, zle kumoszki... zaglądają, do chłopskich chat, gwarzą sobie o swoich triumfach. A oto znów anielski śpiew się rozlega. Archanioł błękitny zwiastować idzie dobrą nowinę. Komiczna jest trwoga a potem rezygnacja Biedy i Nędzy, złych kumoszek... Skończyło się ich panowanie. Zbawiciel się narodził w betleemskiej stajence.

Za chwilę ujrzymy trzech mędrow ze wschodu, trzech króli, idących za gwiazdą niebieską... A już przedtem przybył wieśniaczy korny tłum i o drogę Świątka, polskiego Świątka pyta. Cudny jest pomysł tego Świątka w kapturce, taki prawdziwie swojski. Anachronizmy cudowne! Ich naiwność tak ślicznie uwydatniona! Zapomina się o tem, że to scena. Wzyli się, wczuli w intencję autorki nasi artyści. A wreszcie betleemska stajenka. Najświętsza Panna z Dzieciątkiem... Święty Józef siwy, poważny... I wolek i owieczka, ludzką gadające mową. Już chyba lepiej zagrać tego nie można. Artysta rutynowany nie powstydziliby się tego myczącego wołka i tego beku jagnięcia. Takie miłe, takie to ładne! I nic tu niema szablonu, nic przymusu. Zasługa to autorki, której książki, pisane dla dzieci, zyskały sobie w ostatnich czasach duże uznanie. Zasługa autorki niewątpliwie, ale i artystów naszych, że tak potrafili to odczuć i z takim artystycznym odtworzyć. I to wszyscy bez wyjątku: nawet ci najmniejsi, Milusińscy. Za serce chwytają ten tłum dzieciaków, co przyszli pokłonić się Dzieciątku, a z niemi kto?—no, djabełek, taki mały, ruchliwy djabełek, który uciekł z piekła od taty i już tam nie chce wracać. Prosi, żeby go nie odpędzać. Dorosli bo to jeszcze go się boją, choć już karczmarka oddała swoje grosze i każdy złożył, co miał i mógł: i serce oczyszczone, i śliczne, z duszy płynące a wesole pieśni; i królowie złożyli swoje dary; złoto, kadzidło i myrę, (ślicznie zostały przez autorkę wyjaśnione, też tak po swojsku, te symbole)—no, ale zobaczyć tak djabełka niespodzianie, choćby małego, toć przecie nastrój psuje. Ale nie dzieciom. Występują w obronie djabełka (chyba to usymbolizowana swawola dziecięca?) który chce być aniołkiem, chce oddać swoje różki, swoje kopytka, a mówi to tak rzewnie, tak poprostu że nietylko dzieci, ale wszystkich wzrusza. Pozwalają mu zostać... Święty Józef robi z niego za sprawą Dzieciątka aniołka, Tylko skrzydełek mu brak, ba już na skrzydełka to sam sobie musi zapracować. Wszystko więc jak najlepiej: grzesznicy najbardziej zatwardziali poprawieni, djabełek może zostać aniołkiem, a może i tata jego chciałby te cuda oglądać, może obmierzło mu piekło? Pogodny, jasny nastrój... misterjum sielskie. I nie brak tam wołka, nie brak jagniętka, bydłażek Bożych, co ludzkim językiem głoszą chwałę Panu. I chciałoby się na to patrzeć, i chciałoby się wciąż słuchać tych prostych, tych kochanych kolęd, głoszących wieść radosną.

Ale kurtyna zapada, zapaść musi. Z głębi serca wydziera się prośba, która przybiera kształty skromnej recenzji: „Ach, gdyby to raz jeszcze zagrano! bo to takie miłe, takie swojskie, a tak naprawdę ładnie odegrane!”

Formica.

Łowicz, do. 11/I-1928 r.

KRONIKA.

Kalendarzyk

Czwartek Arkadiusza i Modesta M. m.
Piątek Weroniki Glafiry P. p.
Sobota Hilarego B. W. D. K.
Niedziela Imienia Jezusa. Pawła
Poniedziałek Marcelego P. M., Otona M.
Wtorek Antoniego Op.
Sroda Katedry św. Piotra w Rzymie.
 Wschód słońca 7.41. Zachód 3.49.

Opieka nad matką i dzieckiem.

W dniu 15-I r. b. (niedziela) Koło Pań pod przewodnictwem p. Starościny E. Gajzlerowej, urzą-

dza zbiórkę uliczną dla zasilenia funduszów przeznaczonych na opiekę nad matką i dzieckiem.

Koło Pań ma nadzieję, że miejscowe społeczeństwo w dniu zbiórki przyczyni się do uzyskania na ten pożyteczny cel jaknajwiększych środków.

Osobiste.

Sędzia śledczy w Łowiczu, p. Wojciech Grzyź, przeszedł na takież stanowisko do II rewiru w Łodzi.

Sędzia Grzyź brał żywy udział w życiu towarzyskim i kulturalnym Łowicza,—ciesząc się powszechną sympatją i uznaniem.

Łącząc się z ogólną opinią, Redakcja śle wyrazy serdecznych życzeń p. Grzyżowi, aby i w Łodzi pozyskał sobie takie uznanie i sympatję jakimi się cieszył wśród nas.

Dzień harcerski.

Dnia 15-go stycznia, t. j. w niedzielę, drużyny harcerskie wspólnie z Kolem Przyjaciół Harcerstwa, urządzają jako „Dzień harcerski”, zabawę dla dzieci: „Białośnieżka” odegrana przez drużynę I męską i III żeńską; żywy obraz z „Jasia i Małgosi” — wykonany przez druž. II-gą żeńską i I-szą żeńską; fragment z „Szopki harcerskiej—przez „Wilczęta” z drużyny III męskiej; bajka „Osieł, młynarz i jego syn”, inscenizowana przez IV-tą męską oraz dialog i gry wypełnią program zabawy, która wykaże sprawność organizacyjną oraz pomysłowość drużyn harcerskich.

Z Koła Młodzieży.

Staraniem Zarządu Koła Młodzieży w Popowie gm. Lubianków w dniu 6 stycznia r. b. urządzono oplatek dla swych członków i zaproszonych osób.

Przy pięknie przybranej choince zebrała się spora gromadka młodzieży, licząca przeszło 40 osób, oraz zaproszeni: miejscowy proboszcz ks. A. Dębiński, prezes Kolka Rolniczego p. M. Piestrzeniewicz, kilka starszych osób i niżej podpisany.

Na wstępie prezes Koła Młodzieży p. St. Mróz, miejscowy nauczyciel, witając obecnych zaznaczył, iż Koło Młodzieży w Popowie wzięło sobie za cel pracę nad sobą, i otoczeniem, idącą w kierunku kształcenia się fachowo i społecznie, aby godnie zająć miejsca swe w przyszłości w społeczeństwie, idąc za przykładem i wskazówkami naszej wiary świętej rzymsko-katolickiej. Następnie ksiądz proboszcz Dębiński w podniosłych słowach wykażal czem jest oświata dla Narodu, jakim być powinien każdy Polak, zachęcał wszystkich do czytania dobrych książek i gazet, a unikania złych, oraz zapisania się jako katolicy do Ligi Katolickiej. Na propozycję tą wszyscy jednogłośnie się zgodzili, wyrażając ks. proboszczowi Dębińskiemu podziękowanie za zainteresowanie się sprawami Koła Młodzieży. Poczem nastąpiło łamanie się oplatkiem. Ileż to życzeń dało się słyszeć, a wszystkie skierowane ku lepszej przyszłości Polski naszej, Narodu naszego.

Po oplatku godnie zajęli wszyscy miejsca przy stole, suto zastawionym pieczywem, wypieku członków Koła Młodzieży, przy pomocy instruktorki gotowania p. L. Dodatkówny.

Po posileniu się usłyszeliśmy śliczne kolendy i pieśni, wykonane przez członków Koła Młodzieży.

A gdy potem usłyszeli wszyscy wesolego mazurka, toż to ruch się zrobił i weselość ogólna. Tańczono siarczyście po polsku, po dawnemu.

Zabawa taneczna trwała do g. I w nocy przepłatana śpiewami i grą towarzyską, przy nastroju miłym serdecznym i koleżeńskim.

Oby więcej było takich zabaw bez alkoholu, bez bójek i awantur, gdyż wtedy moglibyśmy sobie śmiało powiedzieć, że Młodzież nasza godnie zajmie po nas swe stanowiska w społeczeństwie w narodzie naszym.

St. Woźniak.

Zabawa taneczna „Pożegnanie Karnawału”.

Jak się dowiadujemy T-wo „Sokół” urzędują w dniu 18 lutego 1928 r. zabawę kostjumową p. n. „Pożegnanie karnawału”. Zaproszenia wkrótce zostaną rozesłane.

Zasłużony w narodzie.

Bardzo wiele jednostek w naszym kraju pijących wódkę po większej części było dotychczas tego mniemania i przekonania, że piją wódkę wyłącznie dla swej przyjemności. Obecnie Dyrekcja monopolu obwieściła, że do dnia 1 listopada 1927 r. wpłaciła do Kas skarbowych 179 milionów złotych czystego zysku. Z tego powodu wszyscy pijący w Łowiczu poczuli być dumni, że i oni są bardzo ważnym czynnikiem państwowo-twórczym, który tak ofiarnie pracuje dla dobrobytu kraju.

W noc Sylwestrową spotkałem się na Nowym rynku z jednym takim jegomościem dobrze zasłużonym dla kraju, który na pozór bardzo skromny, zajmował obecnie bardzo chwiejne stanowisko, bo się mocno trzymał elektrycznej latarni, a przecież był pełen życia i energii, świadom swego obywatelskiego czynu i obowiązku.

— Hej, kolego, zatrzymaj się!—zawołał chrapowatym głosem, to ci coś opowiem!

— Mam przyjemność obecnie i chęć podprowadzić pana kawalek.

— Stać na trzy kroki odemnie, bo nie wiesz pan z kim masz zaszczyt rozmawiać. Chciałbym panu powiedzieć ile ja dziś zapłaciłem rządowi podatku monopolowego?

— Siadajmy!—i w tej chwili siadł sobie pod słupem latarni.

— Ja wszystko piję dla państwa... czystą piję na pomnożenie szkół i dobrobytu nauczycielstwa, wiśniówkę—na sprawność naszych urzędów, to też obecnie lepiej się dzieje w Polsce.

— A dziś pan na co pił?

Pilem dwadzieścia wódek na szczęście komitetu wyborczego partji „Chłopskiej”. Zwycięży, mówię ci... zwycięży”.

Powiedziawszy to, położył się pod latarnią i zaczął drzeć. Przywołałem policję która zabrała tego zasłużonego dla kraju do aresztu, chroniąc go takim sposobem od przeziębienia i okradzenia.

Tragedja ślubna.

W miasteczku Dąbrowice pod Kutnem, odbywały się zaślubiny 18 letniej p. Bejli, córki miejscowego właściciela zajazdu p. Jankla Lipowicza z niejakim p. Krohmanem pochodzącym z Płocka.

W czasie, kiedy młoda pozostała pod baldachimem i rabin miał błogosławić, przed zajazdem zatrzymał się samochód z którego wyskoczył przyjaciel Krohmana, Teofil Florczak i, wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer dał szereg strzałów do oblubieńców a następnie dwoma strzałami w głowę pozbawił się życia. Narzeczeni zostali ciężko ranni. Przy zwłokach Florczaka znaleziono od Lipowiczówny depezę tej treści: „Ratuj mi życie, przyjeżdżaj natychmiast, gdyż rodzice przemocą wydać mnie za mąż za Krohmana”.

Dochodzenie ustaliło, że Florczak był żonaty mający kilkoro dzieci, a że p. Bejla była nadzwyczajnej urody, przeto zakochał się i zyskał wzajemność. Nie mogąc zaś pogodzić się z myślą ażeby należała do kogo innego, popełnił zamach.

Oj młody, młody!

Zespół miłośników sceny w Łowiczu urzędują w piątek 20 stycznia przedstawienie amatorskie, wystawiając pełną humoru komedię Al. hr. Fredry „Oj młody, młody!...” A ponieważ dochód z tego przedstawienia przeznaczony będzie na wpisy dla

niezamożnych uczniów gimnazjum męskiego ks. J. Poniatowskiego w Łowiczu, przeto zarówno rodzice jak i uczniowie poprą ten sympatyczny cel, by przyjąć z pomocą i wychowankom i kolegom. Komedia ta tak jest pełną humoru, że niepodobna się nie śmiać. A śmiech—to zdrowie.

Zabójstwo na zabawie.

W tych dniach w miejscowości „Borówek”, gminy Bielawy, odbyła się taneczna zabawa, na której jeden z uczestników uderzył drugiego w żartach łaską trzciniową. Uderzony wydobyl nóż i pchnął nim uderzającego tak silnie, że aż wyszły jelita. Pomimo natychmiastowej pomocy udzielonej mu w szpitalu św. Tadeusza, poszwankowany po 24 godz. zmarł. Zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Sprostowanie.

W Nr. 1 „Łowiczana”, w dziale kroniki „Wieczór Sylwestrowski Sokola” wkradła się pomyłka. Zamiast, księżak śpiewał z Bochenia, powinno być, księżak ze Swierzyża.

W sprawie jedwabnictwa.

Redakcja Łowiczana uprzejmie prosi W. PP. Ziemiaków, Wojtów gmin i innych osób pow. Łowickiego i Sochaczewskiego podać do wiadomości Redakcji: w jakiej miejscowości znajdują się obecnie drzewa morwy białej lub czarnej, w jakiej ilości, w jakim roku są zasadzone i gdzie nabyto nasiona lub sadzonki.

Ofiary.

Na najbiedniejszych

W. B. zł. 5.

Zamiast biletów na bal strażacki

Ks. prałat Stępowski zł. 4., Sędzia Zaleski 5 zł.

Na uporządkowanie cmentarza

Bełżyńska 50 gr.

Z PRASY.

Trafną zupełnie charakterystykę dzisiejszych samonajwyższych działaczy daje nam ABC w Nr. 11 p. t. „Wędrowną brygadą” Oto ona:

„Kiedy państwo polskie zostało odbudowane, a konspiracyjne stronnictwa walczące o odbudowanie państwa polskiego, ujawniły swoje oblicza i swoich działaczy, niespodzianie na fali życia politycznego ujrzelśmy, obok zasłużonych bojowników politycznych zarówno z prawicy jak i lewicy, pokaźny zastęp ludzi, którzy nigdy za czasów niewoli nie zdradzali zapłać do polityki. Ludzie ci, choć niejednokrotnie przed wojną wymyślali na „manjaków” konspiracji i walki z zaborcami, nagle przerodzili się w zaciekle politykomanów.

Trudno wytykać ich palcami, niejednen z nich jest wielkim dygnitarzem, wielu głośnymi politykami. Gdybyśmy się przyjrżeli dobrze składowi osobistemu obu ostatnich Sejmów, a nawet poszczególnych gabinetów—nie mówię już o stanowiskach w administracji—trudno byłoby ich policzyć. Nie brak ich w prasie polskiej. Poznać ich można po hałaśliwości, nonszalancji i bezceremonjalności, z jaką się pchają do zarządów, godności i orderów. Cechuje ich tupet i bezczelność.

Tak liczny, niestety, zastęp charakteryzuje jedyna cecha. Zmieniają oni przekonania i stronnictwa, jak rękawiczki. Dziś siedzą w Piaście, jutro, w Wyzwoleniu, pojutrze—w Stronnictwie Chłopskiem za pare dni usłyszy się o nich, że są najzagorzalszy-

mi działaczami sanacji. Jednego dnia uważają się za najczystszej wody republikanów, by nazajutrz przerodzić się w zaciekłych obrońców idei monarchicznej lub dyktatury. Dla nich zawsze:—nasi zwyciężają. Nie lubią być pod wozem z pokonanymi. Nosy ich są czułe i wydelikaczone—zawsze poczują skąd wiatr wieje, od kogo zależą podatki, kredyty, stosunki i t. d. Gotowi iść z każdym rządem, byle otworzył dla nich kiesę i stanowiska.

Nazwano też ten zastęp czwartą brygadą. Prawdopodobnie dlatego, że się obecnie masą rzucili do sanacji. Nie zachwyca mię ta nazwa. Jest to raczej „brygada wędrowna”, maszerująca przez życie z wiecznie nastawionemi nosami pod wiatr.

Jedni z nich niegdyś wołali do Franza Józefa „przy tobie panie stajemy i stać chcemy”, inni składali wieńce pod pomnikiem Jekatieriny Wielkiej, lub marzyli o posadzeniu syna Wilhelma na stolcu polskim, a jeszcze inni korzyli się przed „naczalnikom ujezda” lub „hofratem” austriackim za koncesyjki, za trafiki, sklepy monopolowe a nawet skromne posiadki. Ta „wędrowna brygada” bowiem rekrutuje się z najrozmaitszych warstw. Nie brak wśród nich, obok książąt i hrabiów, chłopków, mieszczuchów i inteligentów.

Iluż zasłużonych bojowników z prawicy i lewicy, którzy za czasów niewoli kołatali się po więzieniach za walkę o niepodległość, musiało ustąpić w państwie polskim tym lokajskim duszom miejsca! Iluż poszło w zapomnienie!

Dlaczego się tak dzieje?

Nie trudno to odgadnąć! Same stronnictwa pozwoliły się tej „wędrownej brygadzie” lokaj rozpłoszyć. Nieszczęsny system, spotęgowany przez austriackiego namiestnika dla Galicji osławionego Michała Bobrzyńskiego, nie zginął z upadkiem Austrii, lecz przeniesiony został żywcem na grunt państwa polskiego.

Wyszkoleni na jego wzorach politycy nie znają miary w gnębieniu przeciwników. Puszczają wszystkie rozporządzalne środki w ruch, aby człowieka innych wierzeń i programów, innych przekonań i orientacji politycznych zdeptać; złamać i obrzydzić mu jego, płynący z najgłębszych przekonań, wysiłek polityczny.

Złamane i podeptane dusze korzą się i powiększają zastępy „wędrownej brygady”. Ale równocześnie rośnie w Polsce zastęp ludzki spodłalych, odartych z przekonań, wyzutych z charakterów.

Obecne wybory do Sejmu silniej, aniżeli poprzednie, ujawniły wpływy w społeczeństwie polskim „wędrownej brygady”. Gdy się słyzy o nazwiskach na listach wyborczych, gdy się widzi, że obok ludzi zdecydowanych poglądów znaleźli się lokaje z „wędrownej brygady”, którzy jeszcze nie tak dawno korzyli się przed inną potęgą osobową, naprawdę wstręt człowieka ogarnia do polityki.

Rozumiemy ludzi, którzy pod wpływem doświadczenia i przeżyć zmienili swoje przekonania polityczne. Zdarza się to czasem z wybitnymi politykami i na Zachodzie, gdzie jest duże wyrobienie polityczne.

Nie można tego jednak powiedzieć o „wędrownej brygadzie”. Tylko interes osobisty, tylko apetyty na posiadki, tylko węch człowieka spodłalęgo, wężącego wiecznie skąd wiatr wieje, wepchnął je na nowe drogi.

Jaka jest rola tej „wędrownej brygady”?

Nie ulega wątpliwości, że przynosi ona z sobą błoto moralne z jednego środowiska do drugiego, nurzając w nim pokoleji ludzi nieraz dzielnych i uczciwych...

Niepozbawiona jest również pewnego „pieprzyku” i ocena dzisiejszych stosunków w „Robotniku” o których on tak pisze:

„Od kilku tygodni otrzymujemy z różnych stron kraju wiadomości bardzo przykre dla nas. Dotyczą

one przenajrozmaitszych form nacisku, wywieranego przez administrację państwową na wyborców, by skłonić ich do głosowania na listę „rządową”.

Byliśmy bardzo ostrożni. Sprawdziliśmy każdą wiadomość z osobna. W dziewięciu dziesiątych wypadków niestety, spotykaliśmy się z potwierdzeniem. Dlatego zabieramy głos. Możemy udowodnić faktami każde słowo tego artykułiku. Przedstawiciele władz grożą poszczególnym działaczom politycznym i społecznym, obiecują im różne rzeczy, używają i takich „środków”, jak zapowiedzi podziału kredytów dla drobnego rolnictwa i t. p. Starostowie organizują zebrania i „sojusze” wyborcze; stanęło przed nami widmo „kandydatur oficjalnych”, znieawidzonych we Francji za czasów Napoleona III.

Przewrót majowy dokonany został w imię hasła: „zbyt wiele jest w Polsce nieprawości”... Masy uwierzyły podówczas temu hasłu, uwierzyły z zapalem, bezinteresownie. Czyż to, o czem piszemy, nie jest „nieprawością” straszliwą, zatruwającą sumienie całego pokolenia”.

Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, weneryczne i nerwowe.

Przyjmuje tylko w niedziele

i w czwartki g. 5—7. Zduńska 27.

(W Warszawie codziennie prócz czwartków od 3—4.

Wilcza 47 m. 25.)

3—2

Kinematograf „Eos”

W niedzielę dnia 15-l początek o godz. 5. 7 i 9.

Sprawa przy drzwiach zamkniętych

Wielki dramat życiowy w 10 aktach.

W rolach głównych:

znany tragik H. MIERENDORF i MARY JOHUSON.

Nad program farsa.

Wkrótce arcydzieło obecnego sezonu

„Ubóstwiający Sfinks”

Kino Wojskowe 10 p. p.

Orkiestra powiększona (quintet)

Sobota dnia 14 stycznia o godz. 7 i 9 wiecz.

Niedziela dnia 15 stycznia o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

Poniedziałek dnia 16 stycznia o godz. 7 wiecz.

wyświetli film p. t.

Najukochańsza żona Macharadzy

Dramat egzotycznej miłości i poświęcenia w 12 aktach. Ostatnio wykończona, jubileuszowa edycja epokowego arcydzieła wytwórni „Nordisk”.

W rolach głównych:

GUNNAR TOLNAES i KARINA BELL

Nad program Komedja.

Następny program:

„NOCE PARYSKIE”.

CHORE!



NERWY.

Kroniki pism codziennych, prowadzą stałą rubrykę samobójstw. Czytelnicy pism spotykają się bardzo często z komentarzem do licznych wypadków odebrania sobie życia, że przyczyną tragedji tego lub innego człowieka był..... rozstrój nerwowy. Lekarze całego świata, walczą z tym chorobliwym stanem u swoich pacjentów, którzy jako chorzy na nerwy, są jeszcze uleczalni.

Ile dni ma rok, tyle bezsennych nocy spędzają chorzy na nerwy, a podczas swoich cierpień myślą tylko nad tem, jak je skrócić, jak położyć kres bezgranicznym mękom. Rozmaitego typu bóle głowy, szum w uszach, jakieś nieokreślone rysunki przed oczami, kurcze mięśni, zaburzenia w trawieniu, wszystko to stwarza niezdolność do pracy, a jest objawem chorych wycieńczonych nerwów.

Ludzie powojenni, to materiał znakomity na chorych nerwowo, to falanga stałych bywalców w poczekalniach lekarskich, to kadra samobójców.

W walce o zdrowe nerwy, o zdrowe pokolenia na pierwszy plan, wysuwa się oryginalny środek leczniczy, znany na szerokim świecie pod nazwą: KOLA-LECITHIN.

Liczne świadectwa, stwierdzają że KOLA-LECITHIN, stwarza jako środek leczniczy nieraz cuda, doprowadza właściwe substancje odżywcze do najdalszych punktów obiegu krwi, dodaje otuchy, utrzymuje człowieka w świeżości i młodości. O skutecznym leczeniu, przekonać się łatwo każdy może, jeżeli w ciągu najbliższych dwóch tygodni nadeśle do firmy

B. PASTERNAK, Berlin S. O.

Michaelkirchplatz 13, Oddział 216,

swój adres lub adres kogoś ze znajomych, a wówczas otrzyma

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

małe pudełko KOLA-LECITHIN i pouczającą broszurę. W broszurce tej, znajdują się wskazówki dla uspokojenia chorych nerwów, napisane świetnie przez lekarza specjalistę, który sam walczył ze swojemi chorem nerwami. Nie należy tracić sposobności i jeszcze dziś zamówić p r ó b n e pudełko KOLA-LECITHIN.

Apteka Sukc. M. Szymanowskiego

w Łowiczu, ul. Zduńska Nr. 41 zapoczątkowała i wydaje lekarstwa dla P. P. Urzędników Państwowych na rachunek Skarbu.

— Wyszła z druku praktyczna książka —

„Pierwsza Pomoc

w wypadkach i chorobach zwierząt”

przez Lekarza Wet. Z. OLSZAŃSKIEGO.

CENA 1 ZŁOTY 80 GROSZY.

Wysła się na zamówienia.

Adres Włocławek — Olszański.

Książka niezbędna dla każdego rolnika-hodowcy.

Paradowski Piotr zgubił książeczkę inwalidzką wydaną w P. K. U. Skierniewice i legitymację inwalidzką wydaną w Zw. Inwalidów w Łowiczu. 3—3

Redaktor Edward Nowakowski.

Do sprzedania dom murowany

w Łowiczu ul. Tkaczew Nr. 1 nad rzeką blisko kolei.

Miejsce podatne na przedsiębiorstwo.

Wiadomość: Łowicz, Koński-Targ 4 m. 8.

3—2

Klapsch Adolf zgubił książkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Łowiczu. 3—2

Zabost Jan zgubił dokumenty wojskowe wydane przez P. K. U. w Łowiczu. 3—2

Kozłowski Stanisław zgubił książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Skierniewice. 3—3

Zaginęły weksle jeden na 450 zł. podpisany przez Malcona Henryka, dwa na zł. 700 podpisane przez Franciszka Kochanka i 2 po 500 zł. podpisane przez Antoniego Kobra. Weksle nie ważne, zastrzeżenia poczynione.

Staszewski Piotr zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Skierniewicach. 3—1

Druk K. Rybackiego w Łowiczu.

Wydawca Karol Rybacki.